



Mirosław Derecki

## ZAGADKA KSIĘGOZBIORU JESZIWY

W opublikowanym w 13 numerze „Kamień” reportażu o „Jesziwie Mędrców Lublina” i jej założycielu, rabinie Majerze Szapira, wspominałem o okupacyjnych losach księgozbioru wyższej uczelni talmudycznej. Włączony przez Niemców w skład organizowanej w Lublinie Staatsbibliothek, przeznaczonej tylko dla okupanta Biblioteki Państwowej, przetrwał lata wojny, ale jego dalsze losy spowite są tajemnicą.

Okupacyjna historia biblioteki Jesziwy Mędrców Lublina związana jest ściśle z wojennymi losami innych lubelskich bibliotek i gmachem Instytutu Lubelskiego przy ul. Narutowicza 4.

19 marca 1939 r. w skład - Instytutu Lubelskiego, nowoczesnej i prężnej placówki kulturalnej dysponującej przestronnym budynkiem wzniesionym niedawno na terenach dawnego klasztoru Pijarów, weszła Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego. Liczący ponad 55 000 tomów księgozbiór przeniesiono w maju pod okiem kierowniczkii biblioteki, mgr Kazimierzy Gawareckiej, do nowych, wygodnych pomieszczeń.

Wrześniowe bombardowania Lublina szczęśliwie ominęły gmach instytutu. Skończyło się na łatwych do usunięcia uszkodzeniach. Do zajęcia Lublina przez Niemców Biblioteka im. H. Łopacińskiego była czynna, a i później usiłowała prowadzić działalność. Do czasu, kiedy to 12 grudnia 1939 r. wkroczyło tutaj gestapo, zrewidowało znajdujące się w czytelni osoby, a następnie zamknęło i zapieczętowało wejście do biblioteki.

Bibliotekę otwarto dopiero w czerwcu 1940 r., ale nie wolno było do niej uczęszczać Polakom. Nadzór nad nią miał wiedeńczyk Brandl, referent do spraw bibliotecznych w, powstałym w listopadzie 1939 r. przy dystrykcie lubelskim, Urzędzie Oświaty i Propagandy - Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda. Brandl wiosną 1940 r. powierzył kierownictwo biblioteki Iwanowi Czekalence, Ukraińcowi z pochodzenia, mającemu wykształcenie archeologiczne.

Gdzieś z początkiem lata 1940 r. Niemcy zaczęli zwozić do gmachu przy ul. Narutowicza księgozbiory licznych lubelskich bibliotek społecznych, państwowych, a nawet - prywatnych. Jako robotników obsługujących transport książek wykorzystywali przeważnie Żydów. „Przywieziono - wspomina K. Gawarecka - 6 dużych bibliotek społecznych, 30

małych, szkolnych i wiele prywatnych. (...) Była tu ogromna biblioteka Bobolanum, która zajęła II piętro, część Biblioteki Kurii Biskupiej, Seminarium Duchownego, Instytutu Rabinicznego (podkr. - MD), Biblioteka Macierzy, Biblioteka Magistratu i in. Aby zmieścić tak wielki zbiór, usunięto zbiory muzeum na I piętrze, niektóre książki leżały po prostu ułożone w stosy sięgające sufitu. Ze zgromadzonych (...) książek władze niemieckie miały stworzyć jedną bibliotekę państwową”.

W skład owej organizowanej biblioteki wchodził również wielki księgozbiór Biblioteki Głównej KUL, zamkniętej przez Niemców już 18 listopada 1939 r., ale pozostawał on w swoich dotychczasowych pomieszczeniach, w budynku przy ul. Dolnej Panny Marii (dzisiejsza ul. Podgrodzie). Łącznie - zgromadzono ok. 800 000 książek.

Utworzenie tak potężnego księgozbioru nie było jakąś lokalną „inicjatywą” niemieckich władz lubelskich. W lipcu 1940 r. przy urzędzie Generalnego Gubernatora w Krakowie utworzono Główny Zarząd Bibliotek. Kierował nim dr Gustaw Abbe, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Berlinie. Głównemu Zarządowi w Krakowie podlegały trzy organizowane w Generalnej Guberni Biblioteki Państwowe (Staatsbibliotheken): Krakowska (tworzona w oparciu o zbiory biblioteczne Uniwersytetu Jagiellońskiego), Warszawska (opierająca się o Bibliotekę Uniwersytetu Warszawskiego) oraz - Lubelska.

We wrześniu 1940 r. funkcję dyrektora Staatsbibliothek-Lublin objął dr Wasyl Kutschabsky - również, jak Czekalenko, który został teraz jego zastępcą, Ukrainiec. Kutschabsky, w odróżnieniu od Czekalenki, doskonale znał fach biblioteczny. Z wykształcenia historyk, dobrze mówiący po polsku, był poprzednio dyrektorem biblioteki Instytutu Gospodarstwa Światowego w Kilonii. Jednym z jego pierwszych posunięć personalnych było zwolnienie z pracy dotychczasowej kierowniczką Biblioteki im. H. Łopacińskiego, Kazimiery Gawareckiej.

Do porządkowania zbiorów i organizowania nowej biblioteki według systemu niemieckiego przystąpił Wasyl Kutschabsky z rozmachem. Zatrudnił liczny personel, głównie polski, rekrutujący się z bibliotekarzy zawodowych, studentek KUL, uczennic lubelskich szkół średnich. W okresie największego rozkwitu Staatsbibliothek zespół Biblioteki Państwowej liczył 40 pracowników umysłowych i 12 fizycznych. Z Reichu dyrektor sprowadzał wartościowe wydawnictwa niemieckie; do połowy 1944 r. ich liczba doszła do 15 tysięcy egzemplarzy, wśród nich znajdowały się pozycje niezwykle cenne.

Wśród pracowników umysłowych Staatsbibliothek znalazła się również Maria Kunowska. Zajmowała się katalogowaniem czasopism, następnie przeszła na stanowisko zastępczyni kierowniczką w biurze katalogowym, pomagała również przy korekcie. Po wyzwoleniu Maria Kunowska związała się na wiele lat z Biblioteką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie do dzisiaj, mimo przejścia na emeryturę, pracuje w dziale

starych druków. Jej to właśnie przede wszystkim zawdzięczamy wiedzę o tym, co działo się w murach Staatsbibliothek w latach 1940-1944. W 1971 opublikowała w XXIII tomie wydawnictwa „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” źródłowy artykuł zatytułowany: „Wspomnienia o bibliotekach lubelskich z okresu okupacji niemieckiej 1939-1944”, poszerzający znacznie i uzupełniający wiadomości zawarte w cytowanym już tutaj artykule Kazimierzy Gawareckiej „Dzieje Biblioteki im. H. Łopacińskiego w Lublinie”, w księdze pamiątkowej wydanej z okazji jubileuszu 50-lecia istnienia biblioteki („Hieronim Łopaciński i biblioteka jego imienia w Lublinie 1907-1957”. Lublin, 1957).

Opowiadała mi pani Maria Kunowska, że księgozbiór Jesziwy Mędrców Lublina złożony został przez Niemców nie w głównym gmachu Instytutu Lubelskiego, ale w bocznej, lewej, zabytkowej oficynie, części dawnego klasztoru (do dziś istniejącego), w obszernej sali znajdującej się na parterze. Nie było tam regałów, książki leżały na podłodze i na stolach.

W końcu 1942 r. dyrektor Kutschabsky polecił uporządkować i skatalogować druki XV-XVIII-wieczne, pochodzące ze zbiorów Biblioteki Seminarium Duchownego i z wyższej szkoły rabinackiej. Sprowadzono wówczas z getta rabina, który zajął się porządkowaniem i opracowywaniem dzieł talmudycznych. Polski personel widywał go rzadko. Rabin, zaopatrzony w odpowiednią przepustkę, przychodził rano z getta, pracował samotnie przez osiem godzin w swym klasztornej azylu, pokazując się tylko na chwilę w stołówce, gdzie zjadał w milczeniu, odwrócony do pozostałych osób plecami, swój (może jedyny w ciągu dnia?) talerz zupy. I wymykał się z powrotem do książek. Na wiosnę 1943 r., kiedy Niemcy zakończyli ostatecznie skierowaną przeciw Żydom eksterminacyjną „akcję Reinhard”, zabrakło wśród pracowników biblioteki tego nie znanego nikomu, milczącego rabina...

Personel Staatsbibliothek, choć zajęty na co dzień pracą, pozornie oderwaną od rzeczywistości, wiedział przecież dobrze, co się dzieje poza murami Biblioteki Państwowej. „Działo się” zresztą wiele także w jej murach... Istniała tutaj komórka Armii Krajowej; na niemieckich maszynach służących do katalogowania zbiorów przepisywano podziemne gazetki, prowadzono tajne wypożyczanie książek, organizowano kursy dokształcające dla pracowników. W rocznicę tragicznej śmierci generała Władysława Sikorskiego, 4 lipca 1944 r., wykonano, prawie na oczach niemieckiego kierownictwa, sto - pisanych redlsem - żałobnych klepsydr, które następnie harcerze rozlepili na murach Lublina. Aby zmylić podejrzliwość dwóch Niemek-bibliotekarek, które weszły do pomieszczenia, gdzie wypisywano klepsydry (na szczęście, nie znały języka polskiego!), ktoś wpadł na pomysł, żeby wykonać jeszcze jedną klepsydrę, zawiadamiającą o śmierci fikcyjnego Kazimierza Zduszkiewicza i o mszy żałobnej na Jego intencję. „Klepsydrę” tę przyklejono następnie u wejścia do pobliskiego kościoła Bernardynów, a następnie pokazano Niemkom i wytłumaczono, że chodzi o brata Jednej z pracownic, który zginął w Oświęcimiu. Wreszcie

warto przypomnieć, że w gmachu Staatsbibliothek, która miała się stać jednym z niemieckich centrów kultury na tutejszych terenach, spoczywała sobie spokojnie i bezpiecznie, ukryta tutaj jeszcze w 1939 r., niestrudzenie poszukiwana przez cały czas okupacji przez Niemców „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki...

W marcu 1944 r. dyrektor Kutschabsky widząc co się dzieje na froncie radziecko-niemieckim zaczął przygotowywać się do ewentualnej ewakuacji zbiorów bibliotecznych do Niemiec Wyodrębniano najbardziej cenne książki wszelkie „germaniki” rzadkie starodruki i rękopisy, a następnie pakowano je do wielkich drewnianych skrzyń. Na samym końcu rozpoczęto pakowanie księgozbioru wyższej uczelni rabinackiej - Jesziwy Mędrców Lublina. Kazimiera Gawarecka pisze, że pomieścił się on w 60 skrzyniach.

Polski personel biblioteki starał się, gdy nie widzieli tego Niemcy, wypełniać częściowo te skrzynie makulaturą, mało wartościowymi książkami; wkładane nawet cegły i kamienie, żeby „wyrównać” w ten sposób wagę ładunku.

Wreszcie - ruszyły pierwsze transporty książek w kierunku Berlina. Przynajmniej takie chodziły słuchy... Kiedy mury gmachu przy ul Narutowicza 4 opuszczała część skrzyń z księgozbiorem Jesziwy, kierowniczką działu, p Sampólska, zapytała dyrektora, dotąd też je wysyła. Ale Kutschabsky roześmiał się - opowiada mi dziś po czterdziestu latach Maria Kunowska – i powiedział z przekąsem: „Chciałaby pani wiedzieć, co? Żeby te książki zostały zbombardowane w drodze do swojego celu?” I na tym rozmowa się urwała.

Skrzynie z częścią książek z biblioteki lubelskiego „Jeszybotu” zostały wysłane z Lublina w kierunku Niemiec, jak się wydaje p. Kunowskiej, na przełomie maja i czerwca 1944 r. Sam zaś Wasyl Kutschabsky opuścił Lublin na trzy dni przed wkroczeniem do miasta wojsk radzieckich.

Wyzwolenie zastało pomieszczenia biblioteczne przy ul Narutowicza 4 w stanie oplakany. „Okupant pozostawił księgozbiór w przeraźliwym stanie - pisze Kazimiera Gawarecka. - Wielu cennych książek z biblioteki podręcznej brakowało, wszystkie sale (22) zawałone były rozrzuconymi po podłogach książkami. Na półkach, w wielu miejscach widoczne były pustki, wiele tomów leżało bez ładunku i porządku, wszędzie pełno było zużytych niemieckich druków i papierów biurowych, gdzieś tam - zapakowane sterty książek”. Były wśród nich także Książki Jesziwy Mędrców Lublina, które uniknęły wywózki do Niemiec.

Przystąpiono natychmiast do usuwania bałaganu. Ale zbiory biblioteczne zakończono porządkować dopiero w roku 1946. W lutym 1947 r., Kazimiera Gawarecka znowu została (tymczasowo) kierownikiem Biblioteki im. H. Łopacińskiego. Dopiero w lipcu 1948 r. biblioteka uzyskała stałe zabezpieczenie materialne jako Miejska Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

W pierwszym okresie po wyzwoleniu komisarzem zbiorów bibliotecznych została nauczycielka z zawodu Justyna Rudniańska. Nie miała zawodowego przygotowania do pełnienia tego rodzaju funkcji, choć - podkreśla K. Gawarecka - „była bardzo solidna i pełna dobrych chęci”. Może dlatego właśnie, niestety, bardzo trudno znaleźć jakieś konkretne udokumentowane wiadomości, co stało się z niektórymi fragmentami gigantycznego (jak na ówczesne lubelskie warunki) księgozbioru. Na przykład księża Jezuitów odzyskali swoją przedwojenną bibliotekę Bobolanum w ten sposób, że wydano im wszystkie książki opatrzone odnośną pieczęcią nie bawiąc się w żadne specjalne „papierkowe” ceregiele. Prawdopodobnie tak samo było z pozostałością księgozbioru przedwojennej wyższej uczelni rabinackiej - Jesziwy Mędrców Lublina.

Wysłane przez Kutschabsky'ego skrzynie z większością książek Jesziwy dotarły do Berlina, lub zostały zniszczone w czasie nalotu bombowego na wiozący je w kierunku Niemiec pociąg, lub utknęły gdzieś po drodze na którejś ze składnic etapowych. Po wojnie pisano z Lublina do jednej z takich składnic, znajdującej się w Katowicach, z pytaniem o lubelskie (nie tylko - z księgozbioru Jesziwy) książki. Ale, zdaje się, bez skutku. Notabene, krąży do dzisiaj po Lublinie, niczym nie potwierdzona plotka, że zbiory Jesziwy hitlerowcy sprzedali amerykańskim Żydom za wielkie pieniądze...

To tyle jeśli chodzi o część księgozbioru, który opuścił Lublin przed jego wyzwoleniem. Natomiast jeśli chodzi o tę część biblioteki Jesziwy, która pozostała w Lublinie, to Kazimiera Gawarecka ogranicza się w swym artykule do stwierdzenia że: „Księgozbiór Instytutu Rabinackiego w Polsce wyzwolonej przejął Komitet Żydowski w Warszawie”.

Może tu chyba chodzić jedynie o Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP), powstały 4 listopada 1944 r. w Lublinie, z inicjatywy Referatu do spraw Żydowskich przy KRN, oraz Komitetu Organizacyjnego Żydów Polskich (w Zarządzie Głównym Związku Patriotów Polskich w ZSRR) - jak to podaje Józef Orlicki w swej książce - „Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich 1918-1949” (Szczecin, 1983). Na czele CKŻP stał dr Emil Sommerstein W lutym 1945 r. Centralny Komitet Żydów w Polsce przeniósł się do Warszawy. Istniał do przełomu 1949 i 1950 r., kiedy to został zastąpiony przez, do chwili obecnej istniejące, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce.

Ale tutaj trop się gmatwa, bo - jak wspominałem w poprzednim artykule - w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, pozostającym wszak w stałym kontakcie z Tow. Społ.-Kult. Żydów, nie potrafiono mi dać odpowiedzi, co się stało z książkami z biblioteki Jesziwy. A może „komitet”, o którym pisze K. Gawarecka, to wcale nie był CKŻP? Może chodzi o jakichś innych ludzi, którzy, powołując się na „oficjalną” instytucję, niewiele, albo w ogóle nic - nie mieli z nią wspólnego? Przecież w tamtych czasach - jak to wykazałem

na przykładzie księgozbiorów Bobolanum - załatwiano wiele spraw ze swoistą... dezynwolturą? Może więc, jak głosi inna plotka lubelska, książki te przedostały się do któregoś z krajów zachodnich?

Nie wiem. Wiem. tyle, że kilka lat temu odwiedził Lublin uczony amerykański żydowskiego pochodzenia, wykładający na jednym z uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych, i składał wizyty w kilku lubelskich bibliotekach, pytając o dawne księgi żydowskie. Wstąpił także do Biblioteki im. H. Łopacińskiego, a tam pokazano mu tę samą rzecz, która oto teraz leży przede mną na stole w pomieszczeniu zbiorów specjalnych biblioteki: stary, pozółkły zwój pergaminowy pokryty ręcznym hebrajskim pismem, nawinięty na dwa drewniane wałki... Rodały! Po hebrajsku: „Sefer Tora” - długi pas pergaminu z tekstem Tory, tekstem pięciu Ksiąg Mojżeszowych. Taki właśnie, bez żadnych ozdób, pisany ręcznie tekst, mógł być jedynie przeznaczony do użytku w bóżnicy, odczytywany wiernym w czasie nabożeństw. Jedyny - z całą, przynajmniej pewnością - wolumin z kilkunastotysięcznego księgozbioru Jesziwy Mędrców Lublina, który przetrwał w naszym mieście do obecnych czasów!!!

Podczas pakowania do skrzyń latem 1944 r. zapodział się gdzieś wśród półek. Nie zauważono go też później, po wojnie gdy oddawano przybyszom z Warszawy, pozostałą część księgozbioru. Czy ocalał - zupełnym przypadkiem - jako jeden jedyny z wielu tysięcy?

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 17, s.4-5.